
Adele Faber i Elaine Mazlish

RODZEŃSTWO BEZ RYWALIZACJI

Jak pomóc
własnym dzieciom
żyć w zgodzie,
by samemu
żyć z godnością

Tłumaczyła
Beata Horosiewicz

Media Rodzina

Tytuł oryginału
SIBLINGS WITHOUT RIVALRY

Copyright © 1987, 1998 by Adele Faber and Elaine Mazlish
Published by arrangement with W. W. Norton & Company Inc.
All rights reserved
Copyright © 1995, 2017 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki
Sambor Mordalski

Ilustracje w tekście
Kimberly Ann Coe

Suplement „Doświadczenia rodziców polskich” napisała
Zofia Śpiewak

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki - z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach
krytycznych - możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-289-5

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Łamanie
Scriptor s.c.

Druk
Abedik S.A.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia
żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich,
a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek
publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz
wydawcom nadal publikować książki.

SPIS TREŚCI

Pragniemy podziękować...	8
Do Czytelnika polskiego	10
Jak powstała ta książka	13
Słowo od Auterek	18
1. Bracia i siostry – dawniej i dziś	19
2. Dopóki nie ujawni się negatywnych uczuć	36
3. Ryzyko porównywania	77
4. Równo znaczy mniej	97
5. Dzieci grają role	122
6. Kiedy dzieci się biją	171
7. Pogodzić się z przeszłością	232

1 Bracia i siostry – dawniej i dziś

W głębi duszy wierzyłam, że rywalizacja między rodzeństwem to problem, który nie dotyczy moich dzieci. Nie opuszczała mnie zarozumiała myśl, że potrafię postępować tak, aby dzieci nigdy nie były o siebie zazdrosne. Wystarczy nie popełniać tych oczywistych błędów, które popełniają inni rodzice: nigdy nie porównywać, nigdy nie stawać po czyjejs stronie, nigdy nie faworyzować jednego z chłopców. Jeśli obaj będą wiedzieli, że kocham ich tak samo, mogą się od czasu do czasu trochę posprzezczać, ale czy znajdują jakiś powód do poważnej bójki lub kłótni?

Jakikolwiek był ten powód, zawsze go znaleźli. Ledwo rano otworzyli oczy, aż do chwili gdy zamknęli je wieczorem, mieli tylko jeden jedyny cel – unieszczęśliwić brata.

Zupełnie zbijało mnie to z tropu. Nie potrafiłam sobie wytłumaczyć powodu ich bezlitosnej i nie kończącej się walki. Czy coś jest z nimi nie w porządku? Czy ze mną jest coś nie w porządku?

Uspokoiliam się dopiero wtedy, kiedy podzieliłam się swoimi obawami z uczestnikami kursów dla rodziców organizowanych przez doktora Ginotta. Byłam uszczęśliwiona, gdy odkryłam, że nie jestem osamotniona w niedoli. Nie tylko ja jedna musia-

łam przez cały dzień patrzeć, jak moje pociechy przezywają się, skarżą na siebie, podszczypują się, okładają pięściami, wrzeszczą i wylewają gorzkie łzy. Nie tylko ja jedna kręciłam się koło nich z ciężkim sercem i starganymi nerwami i miałam poczucie, że do niczego się nie nadaję.

Ponieważ dobrze pamiętamy swoje dzieciństwo, pomyślcie, że powinniśmy wiedzieć, czego należy się spodziewać. Jednak większość rodziców w grupie była tak samo jak ja zaskoczona wrogością między własnymi dziećmi. Nawet teraz, po latach, kiedy prowadzę swój pierwszy kurs dla rodziców na temat rywalizacji między rodzeństwem, uświadamiam sobie, jak niewiele się zmieniło. Ludzie z przerażeniem zauważają, że ich świetlane nadzieje zupełnie nie przystają do brutalnej rzeczywistości.

– Zdecydowałam się na drugie dziecko, bo chciałam, żeby Christie miała siostrę, z którą mogłaby się bawić, i przyjaciela na całe życie. Teraz ma siostrę i nienawidzi jej. Wszystko, czego pragnie, to pozbyć się jej.

– Zawsze myślałam, że moi chłopcy będą wobec siebie lojalni. Chociaż w domu się kłócili, byłam pewna, że poza domem są solidarni. Z przerażeniem odkryłam, że mój starszy syn znajdował się w bandzie dzieciaków, które na przystanku autobusowym znęcały się nad jego młodszym bratem.

– Ponieważ miałem braci, wiedziałem, że chłopcy się biją, ale wyobrażałem sobie, że z dziewczynkami jest inaczej. Nie z moją trójką. Poza tym są okropnie pamiętliwe. Nigdy nie zapominają, co „ona mi zrobiła” w zeszłym tygodniu, w zeszłym miesiącu czy w zeszłym roku. I nigdy nie przebaczą.

– Jestem jedynaczką, więc sądziłam, że Dara będzie uszczęśliwiona, że ma brata. Byłam bardzo naiwna i wierzyłam, że ona i Gregory od razu będą się ze sobą zgadzali. I tak było, dopóki syn nie zaczął chodzić i mówić. Powtarzałam sobie: „Na pewno

wszystko się zmieni, kiedy Gregory podrośnie”. Niestety, jest jeszcze gorzej. Syn ma teraz sześć lat, a córka dziewięć. Dara zawsze chce tego, co ma Gregory. Gregory chce tego, co ma Dara. Nie mogą się do siebie zbliżyć bardziej niż na dwa kroki, bo zaraz się biją i kopią. I oboje ciągle mnie pytają: „Po co go urodziłaś? Po co ją urodziłaś? Dlaczego nie mogłem być jedynakiem?”.

- Nie chciałam dopuścić do rywalizacji między swoimi dziećmi, więc postanowiłam zapewnić im odpowiednią różnicę wieku. Moja siostra poradziła mi, że najlepiej urodzić jedno dziecko po drugim, wtedy będą się bawić ze sobą jak małe psiaki. Posłuchałam jej rady, ale dzieci ustawicznie ze sobą walczyły. Później przeczytałam książkę, w której twierdzono, że najlepiej jeśli między dziećmi są trzy lata różnicy. Spróbowałam i tego, ale najstarsze sprzymierzyło się ze średnim przeciwko młodszemu. Poczełam cztery lata i zdecydowałam się na kolejne dziecko. Teraz wszystkie dzieci przybiegają do mnie z płaczem. Młodsze narzekają, że najstarszy brat jest „podły i im rozkazuje”, a najstarszy skarży się, że młodsze rodzeństwo wcale go nie słucha. Nie ma zwycięzców.

- Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ludzie tak bardzo się przejmują, że ich dzieci ze sobą rywalizują. Nie miałam tego problemu, kiedy mój syn i córka byli mali. Ale cóż, teraz są nastolatkami i nadrabiają stracony czas. Nie mogą przebywać ze sobą nawet przez minutę bez awantury.

Gdy słuchałam ich narzekania, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak ich to dziwi. Czy nie pamiętają już własnego dzieciństwa? Dlaczego nie potrafią przypomnieć sobie, jakie stosunki panowały między nimi i rodzeństwem? A ja? Czy moje doświadczenia z dzieciństwa okazały się pomocne przy wychowywaniu własnych dzieci? A może ze mną jest inaczej, bo byłam najmłodszym dzieckiem, miałam dużo starszą siostrę

i brata? Nigdy nie widziałam, jak zachowują się dorastający razem chłopcy.

Gdy podzieliłam się tymi spostrzeżeniami z uczestnikami kursu, wszyscy szybko przyznali, że w ich obecnych rodzinach jest zupełnie inny układ niż w rodzinach, w których sami się wychowywali. Inna jest liczba dzieci, inne różnice wieku między nimi, płeć i charaktery. Podkreślali także, że teraz stoją po przeciwnej stronie.

– Co innego, gdy jesteś dzieckiem skłonny do bójki, a co innego, gdy zostajesz ojcem, który musi się uporać z konfliktami między dziećmi – zauważył kwaśno jeden z ojców.

Chociaż bardzo spokojnie rozważaliśmy, jakie różnice istnieją między naszymi obecnymi i dawnymi rodzinami, wkrótce doszły do głosu stare, ciągle żywe wspomnienia. Każdy chciał opowiedzieć jakieś zdarzenie ze swojego dzieciństwa. Pokój wypełnił się braćmi i siostrami z dawnych lat, a górę wzięły silne emocje, które dominowały niegdyś w stosunkach między nimi.

– Pamiętam, jak się wściekałem, kiedy brat się ze mnie nabijał. Rodzice powtarzali mi bez końca: „Jeśli nie będziesz zwracał na niego uwagi, to przestanie ci dokuczać”, ale ja nie mogłem się powstrzymać. Brat bez przerwy mnie drażnił, żeby doprowadzić mnie do płaczu. Mówił na przykład: „Zabieraj swoją szcزتeczkę do zębów i idź sobie. Nikt cię tu nie kocha”. To zawsze skutkowało. Za każdym razem, gdy to mówił, zaczynałem płakać.

– Mój brat też mi dokuczał. Pewnego dnia, miałem wtedy niespełna osiem lat, doprowadził mnie do szału, ponieważ robił wszystko, żebym się wywrócił podczas jazdy na rowerze. Powiedziałem sobie: „Mam tego dość. To się musi skończyć”. Poszedłem do domu i przywołałem telefonistkę (pochodzę z małego miasteczka i nie mogliśmy wtedy sami wybierać numerów). Powiedziałem: „Proszę mnie połączyć z policją”. Telefonistka

mruknęła: „Hmm!”, a w tym momencie przysłała moja matka i kazała mi odłożyć słuchawkę. Nie krzyczała na mnie, tylko powiedziała: „Muszę porozmawiać z twoim ojcem”. Kiedy ojciec wrócił wieczorem do domu, udawałem, że już śpię, ale obudził mnie i powiedział tylko: „Nie możesz wyładowywać złości w taki sposób”. Z początku odczułem jedynie ulgę, że nie zostanę ukarany. Ale pamiętam, że już chwilę później znowu byłem wściekły. I czułem się bezradny.

- Mojemu bratu nie było wolno mi dokuczać, obojętnie, co mu robiłam. Byłam „córeczką tatusia”. Wszystko uchodziło mi płazem. A czasami robiłam straszne rzeczy. Kiedyś oblałam brata gorącym tłuszczem z bekonu. Innym razem pokłułam mu ramię widelcem. Czasem próbował mnie powstrzymać i powalał na ziemię, ale kiedy mnie puścił, oddawałam mu z nawiązką. Pewnego dnia, kiedy rodziców nie było w domu, uderzył mnie pięścią w twarz. Do dzisiaj mam bliznę pod okiem. To mi wystarczyło. Nigdy więcej nie podniosłam na niego ręki.

- W mojej rodzinie bójki były po prostu zakazane. Kropka. Mojemu bratu i mnie nie wolno było nawet pogniewać się na siebie. Wiele razy naprawdę mieliśmy siebie dosyć, ale nie, nie wolno się złościć. Dlaczego? Po prostu nie wolno. „On jest twoim bratem. Musisz go kochać”. Odpowiadałem: „Ale, mam, on jest zakałą i samolubem!”. „To nic, musisz go lubić”. Tak więc często tłumiliłem gniew, bo bałem się, co się stanie, jeśli ujawnię moje uczucia.

Kiedy rodzice dzielili się wspomnieniami z dzieciństwa, dziwiło mnie, że w trakcie opowiadania przenoszą się jakby z powrotem w przeszłość, intensywnie przeżywają dawny ból i znowu czują gniew. Ale czy ich opowieści o rodzeństwie różniły się zasadniczo od tego, co powiedzieli o własnych dzieciach? Zmieniło się tło i postacie, ale uczucia wydawały się niemal identyczne.

- Widocznie nie ma wcale wielkiej różnicy pokoleniowej - zauważył ktoś ze smutkiem. - Może musimy się po prostu nauczyć akceptować fakt, że bracia i siostry są naturalnymi przeciwnikami.

- Niekoniecznie - zaproponował jeden z ojców. - Mój brat i ja od samego początku byliśmy ze sobą bardzo życzliwi. Kiedy byłem mały, matka kazała mi się mną opiekować i nigdy mi to nie przeszkadzało, nawet wtedy, kiedy mówiła, że nie pójdzie się bawić, dopóki nie wypiję całej butelki mleka. Nie miałem ochoty wypijać całej butelki, a jemu nie chciało się czekać, więc wypijał mleko za mnie. Potem zabierał mnie do swoich kolegów.

Wszyscy się roześmiali. Jedna z kobiet powiedziała:

- To mi przypomina moją siostrę i mnie. Zawsze trzymałyśmy sztambę, zwłaszcza jako nastolatki. Sprzymierzałyśmy się, kiedy chciałyśmy zrobić matce na złość. Kiedy skrzyczała nas czy dała nam reprimendę, jedna z nas podejmowała strajk głodowy. Matkę doprowadzało to do szału, bo martwiła się, że jesteśmy takie szczupłe. Zwykle kazała nam pić grzane piwo z jajkiem i mleczne koktajle, więc jeśli przestawałyśmy jeść, była to dla niej najgorsza kara. Nie miała jednak pojęcia, że tak naprawdę wcale nie głodowałyśmy. Ta, która nie strajkowała, przynosiła jedzenie tej drugiej. - Przerwała i zmarszczyła brwi. - Ale moja młodsza siostra to już zupełnie inna historia. Urodziła się dzieśnięć lat po mnie i była oczkiem w głowie. Zawsze uważałam ją za rozpieszczonego bachora i nadal tak o niej myślę.

- Pewnie to samo mogłyby o mnie powiedzieć moje starsze siostry - wtrąciła inna kobieta. - Kiedy się urodziłam, miałym osiem i dwanaście lat i chyba były zazdrosne, bo ojciec mnie faworyzował. Miałam także sporo korzyści, jakich one nie miały. Kiedy się urodziłam, rodzice byli już dobrze sytuowani i jako jedyna z sióstr ukończyłam college. Obie siostry wyszły za mąż w wieku dziewiętnastu lat. Teraz, po śmierci ojca bardzo zbli-

żyłam się do matki. Ona z kolei zżyła się też z moimi dziećmi. Niedawno zastanawialiśmy się, czy nie lepiej byłoby zamieszkać razem w jej domu, i nie uwierzycie państwo, jaką wywołałyśmy burzę. Kiedy matka powiedziała siostronom o tych planach, zaczęła się awantura. „Musiałyśmy spłacać hipotekę, kiedy kupiliśmy dom! Musiałyśmy walczyć wiele lat, żeby dojść do tego, co teraz mamy! Ona skończyła college! Jej mąż skończył college! Ma dobrą pracę”.

Jednak najbardziej martwi mnie to, że moi siostrzeńcy i siostrzenice mają żal do moich dzieci. Mówią: „Babciu, dlaczego cały czas zajmujesz się tylko nimi? Nigdy nas nie odwiedzasz!”. Zazdrość nie ma końca. Przechodzi z jednego pokolenia na drugie.

Rozległy się westchnienia. Ktoś stwierdził, że rozmawiamy o „ciężkich problemach”. Uznałam, że czas na podsumowanie. Dopiero potem możemy posunąć się dalej.

- Przyjrzeliliśmy się własnemu dzieciństwu oraz naszym dzieciom i doszliśmy jak na razie do wniosku, że współzycie z rodzeństwem może mieć na nas silny wpływ we wczesnych latach życia, wzbudzać intensywne uczucia, pozytywne lub negatywne. Stwierdziliśmy, że te uczucia mogą przetrwać i wpływać na nasze stosunki z rodzeństwem już w dorosłym wieku. I wreszcie zauważyliśmy, że mogą nawet przenosić się na następne pokolenie.

Brakowało mi czegoś w tym podsumowaniu, ale nie bardzo wiedziałam czego. Znowu pomyślałam o własnym rodzeństwie. Uważali mnie za utrapionego dzieciaka, który ciągle im zawadzał. I nawet dzisiaj, kiedy są rozsądnymi, odnoszącymi sukcesy ludźmi, nadal postrzegam siebie jako „przeszkodę na ich drodze”. Zwróciłam się do rodziców w grupie:

- Zastanawiam się, czy nie posunę się za daleko, stwierdzając, że te wczesne przeżycia związane z rodzeństwem mogą

zdeteminować nasze zachowanie, uczucia i sposób myślenia o sobie samych w dorosłym wieku.

Wahali się zaledwie przez chwilę. Cztery ręce podniosły się natychmiast. Wskazałam jednego z panów.

- Całkowicie się z tym zgadzam! - powiedział. - Jestem człowiekiem, który musi rządzić. I jestem pewien, że dzieje się tak dlatego, że byłem najstarszym z trzech braci. Zachowywałem się w stosunku do nich jak łaskawy dyktator. Zawsze się ze mną liczyli i zrobiliby wszystko, cokolwiek bym kazał. Czasem ich biłem, ale broniłem ich także przed sąsiadami, którzy się nad nimi znęcali. Nawet teraz muszę być ciągle „na górze”. Ostatnio otrzymałem wspaniałą ofertę i mogłem sprzedać swoją firmę. Nowi właściciele zaproponowali mi, żebym dalej ją prowadził. Ale znam siebie. Nigdy tego nie zrobię. Muszę być szefem.

- Jestem najmłodszym z pięciu braci i ani przez chwilę nie wątpiłem, że bracia wywarli wpływ na to, w jaki sposób dzisiaj o sobie myślę. Wszyscy byli bardzo energiczni, rzutcy. Odnosili znaczące sukcesy - w nauce, sporcie i w czymś tam jeszcze. Tylko że im przychodziło to łatwo. Jako dzieciak ciągle próbowałem dotrzymać im kroku. Kiedy się bawili, ślęczałem w swoim pokoju nad książkami. Nigdy nie mogli mnie rozgryźć. Nazywali mnie „adoptowanym dzieckiem” - oczywiście żartobliwie. Po dziś dzień zmuszam się do większego wysiłku. Moja żona mi zarzuca, że jestem pracoholikiem. Nie rozumie, że jakaś częśćka we mnie cały czas pragnie jak diabli dorównać braciom.

- Już dawno temu porzuciłam starania, żeby dorównać siostrze. Była taka piękna i uzdolniona, że nigdy nie mogłam nawet marzyć o rywalizacji. A ona o tym wiedziała. Pamiętam, jak kiedyś, gdy miałam niespełna trzynaście lat, miałyśmy pójść na wesele w rodzinie i akurat się ubierałyśmy. Sądziłam, że naprawdę ładnie wyglądam. Stanęła koło mnie przed lustrem

i powiedziała: „Jestem dziewczyną na trzy P: piękna, przeurocza, powabna”. Potem popatrzyła na mnie i stwierdziła: „Ty jesteś dziewczyną na trzy S: słodka, skromna i szczerą”. Nigdy tego nie zapomniałam. Jeszcze dzisiaj, kiedy ktoś mnie pochwali, myślę sobie: „Tak, tak, ale powinniście zobaczyć moją siostrę”.

- Na mnie również siostra wywarła duży wpływ – powiedziała łagodnie inna kobieta. Kilka osób pochyliło się w jej stronę, żeby lepiej słyszeć. - Zawsze wprawiała mnie w zakłopotanie. - Zawahała się, wzięła głęboki oddech i ciągnęła: - Jak tylko sięgam pamięcią, moja siostra miała zaburzenia emocjonalne i zawsze robiła dziwaczne rzeczy, a ja musiałam to potem tłumaczyć przyjacielom. Moi rodzice tak bardzo się o nią martwili, że to właśnie ja musiałam być grzeczną córką, na której mogli polegać. Chociaż byłam młodsza, zawsze czułam się tak, jakbym była starsza. Przez wszystkie te lata zmieniło się tylko tyle, że siostra jest jeszcze gorsza. Przy każdym spotkaniu mam do niej żal, że podstępnie pozbawiła mnie normalnego dzieciństwa, chociaż wiem, że to nie jej wina.

Słuchałam ze zdumieniem. Zawsze wiedziałam, że rodzice w dużym stopniu kształtują przyszłość dziecka, ale nigdy dotąd nie sądziłam, że rodzeństwo może tak silnie wpływać na nasze losy.

A jednak siedzieli przede mną: dorosły mężczyzna, który ciągle musi zachowywać się jak szef, i inny, pragnący dorównać swoim braciom; kobieta, która nadal ma przekonanie, że jest gorsza od siostry, i inna, wciąż odczuwająca przymus bycia „grzeczną dziewczynką”.

Próbowałam przyswoić sobie te nowe spostrzeżenia i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że jeden z ojców już od pewnego czasu snuje opowieść. Zmusiłam się do uważnego słuchania.

- ...więc w moim domu nie można było polegać na ojcu. Matka była bardzo kochająca, bardzo spokojna. Ale ojciec miał temperament, nie potrafił kontrolować swojego zachowania. Wyjeżdżał, mówiąc, że nie będzie go dwa dni, a tymczasem wracał dopiero po dwóch miesiącach. Trzymaliśmy się więc razem, żeby wspierać się nawzajem. Starsze rodzeństwo opiekowało się młodszym, wszyscy pracowali po szkole, kiedy tylko dorośli. Każdy dokładał do wspólnej kasy swoje zarobki. Musieliśmy trzymać się razem, nikt by przecież dla nas nic nie zrobił.

Przez salę przebiegł szmer.

- No, no! Cudownie, wspaniale.

Słowa mężczyzny dotyczyły najgłębszych pragnień każdego człowieka: mieć dzieci, które się wzajemnie wspierają, darzą miłością i są wobec siebie lojalne.

- To mi dodaje otuchy! - stwierdziła pewna kobieta. - Sytuacja, którą pan opisał, to wszystko, o czym można marzyć. Ale również zniechęca. Słyszałam też o innych rodzinach, w których dzieci garną się do siebie, ponieważ między rodzicami niezbyt dobrze się układa. Nie mogę nawet myśleć, że mąż musiałby ode mnie odejść, żeby dzieci przyzwoicie się do siebie odnosiły.

- Moim zdaniem - zauważył inny mężczyzna - wszystko jest uwarunkowane genetycznie. Jeśli mamy szczęście, to charakter dzieci dobrze do siebie pasują. Jeśli nie, jesteśmy w kłopotcie. Tak czy siak, drodzy państwo, to nie zależy od nas.

- Nie zgadzam się z opinią, że „to nie zależy od nas” - sprzeciwiła się jedna z kobiet. - Słyszeliśmy dzisiaj opowieści o rodzicach, którzy jeszcze pogorszyli stosunki między swoimi dziećmi, niemal odsunęli je od siebie. Przyszłam na to spotkanie, ponieważ chcę, aby moje dzieci zostały pewnego dnia przyjaciółmi.

Gdzie ja już słyszałam te słowa?

- Dziesięć lat temu myślałam tak samo jak pani - powiedziałam. - Tylko że ja miałam bzika na tym punkcie. Miałam

zamiar doprowadzić do tego, żeby moi dwaj synowie zostali przyjaciółmi i w rezultacie znalazłam się na uczuciowej huśtawce. Kiedy grzecznie się razem bawili, byłam wniebowzięta. Myślałam wtedy: „A jednak bardzo się lubią. Jestem cudowną matką”. Kiedy się bili, wpadałam w rozpacz: „Nienawidzą się. To moja wina!”. Wreszcie porzuciłam marzenie o dobrych przyjaciółach i zastąpiłam je bardziej realistycznym celem. To był najszcześniejszy dzień w moim życiu.

Kobieta wydawała się zakłopotana.

- Nie bardzo wiem, do czego pani zmierza – powiedziała.
- Zamiast się martwić, czy chłopcy zostaną przyjaciółmi – wyjaśniłam – zaczęłam się zastanawiać, jak przekazać im wiedzę i umiejętności, które pomogłyby im zbudować w przyszłości dobre związki. Tak wiele musieli się nauczyć. Nie chciałam, żeby całe ich życie kręciło się tylko wokół tego, kto ma rację, a kto nie. Chciałam, żeby potrafili odrzucić taki sposób myślenia, nauczyli się słuchać argumentów drugiego i szanować różnice i żeby umieli znaleźć drogę do siebie ponad tym, co ich dzieli. Nawet jeśli ich charaktery różniły się do tego stopnia, że nigdy nie mogliby zostać przyjaciółmi, powinni przynajmniej umieć nawiązywać przyjaźnie z innymi ludźmi.

Kobieta była zbita z tropu. Rozumiałam to. Sama potrzebowałam wiele czasu, żeby pogodzić się z tym, co właśnie tak szybko jej wyłożyłam.

- Proszę to zrozumieć – mówiłam dalej. – Wiele razy byłam zbyt zmęczona, zbyt zniechęcona albo wściekła na dzieciaki, żeby w ogóle próbować. Ale kiedy udawało mi się im pomóc i widziałam, jak od zacieklej walki przechodzą do rozsądnej dyskusji, czułam się wspaniale, jak dobrze wykwalifikowana matka.

- Nie wiem, czy tak potrafię – powiedziała kobieta z niepokojem.

– W tym, co zrobiłam, nie ma nic nadzwyczajnego. Jeśli ja mogłam zastosować te metody, pani też może – zapewniłam ją. – I robi to pani, począwszy od przyszłego tygodnia.

Uśmiechnęła się słabo.

– Mogę nie przetrwać do przyszłego tygodnia – powiedziała. – Co mam robić przez ten czas?

Zwróciłam się teraz do wszystkich.

– Proszę, byście państwo przez ten tydzień obserwowali, co zwykle doprowadza do nieporozumień między waszymi dziećmi. Niech ich kłótnie przyniosą wam pożytek. Proszę zanotować drobne zdarzenia i rozmowy, które państwa martwią. Na następnym spotkaniu podzielimy się naszymi spostrzeżeniami. Od tego zaczniemy.

Wracając do domu, rozmyślałam o własnych synach, teraz już dorosłych. Stale miałam na świeżo w pamięci rozmowę, jaką odbyli po obiedzie podczas ostatniego Święta Dziękczynienia.

Nagle znowu stoję w jadalni i sprzątam ze stołu, przysłuchując się, jak dyskutują podczas porządkowania kuchni. Z początku żartują z podziału prac domowych, mówią, że każdy z nich wyspecjalizował się w czym innym, i wymieniają swoje „działki”.

Potem zaczynają rozmawiać poważnie, porównują kolegów i swoje fakultety – jeden studiuje przedmioty ścisłe, a drugi sztukę. Natychmiast wybucha zaciekły spór o to, kto jest ważniejszy w społeczeństwie: artysta czy naukowiec. „Weźmy na przykład Pasteura”. „Tak, ale co z Picassem?” Dyskutują bez końca, każdy stara się przekonać drugiego. W końcu, wyczerpani, dochodzą do wniosku, że oba zajęcia są wartościowe.

Po chwili milczenia wracają w rozmowie do przeszłości. Odgrzebują dawną złość i znowu się kłócą, co kto komu zrobił

i dlaczego, ale wyjaśniają swoje stanowisko na nowo, już z pozycji ludzi dorosłych. Po chwili nastrój znowu się zmienia. Chłopcy przywołują zabawne, ciepłe wspomnienia i obaj wybuchają śmiechem.

Można odnieść wrażenie, że jednocześnie działają dwie siły: jedna odpycha ich od siebie, gdy koncentrują się na tym, co ich dzieli, aby zdefiniować własną, odrębną tożsamość; druga zbliża ich i pozwala budować unikalne braterstwo.

Gdy z sąsiedniego pokoju słucham mimochodem ich rozmowy, dziwię się, że jestem taka spokojna i odprężona. Ich związek o tak zmiennych „temperaturach” nie wymaga ode mnie emocjonalnego zaangażowania. Różnice zainteresowań i temperamentów, które uniemożliwiały im zbliżenie się do siebie w dzieciństwie, nadal istnieją. Ale wiem również, że przez te wszystkie lata pomagałam im zbudować mosty, by mogli połączyć odległe wyspy swych tożsamości. Jeśli kiedykolwiek będą musieli do siebie dotrzeć, znajdą na to wiele sposobów.

DOŚWIADCZENIA RODZICÓW POLSKICH

Nasze dzieciństwo z bagażem różnorodnych wspomnień i uczuć powróciło i do nas, zaskoczonych niekiedy faktem, że problemy braci i sióstr na dwóch odległych kontynentach mogą być tak bardzo podobne.

Szczególną uwagę przykuwało jednak zjawisko (przypadek to czy rys charakterystyczny naszego społeczeństwa?), które jeden z ojców nazwał syndromem najstarszej siostry. Przeważały liczebnie wśród uczestniczących w spotkaniach matek, a ich przeżycia z dzieciństwa, naznaczone podobnym cierpieniem i goryczą, odciskały się na terażniejszości bolesnym piętnem.

Zabrano mi dzieciństwo. Musiałam niańczyć braci i byłam odpowiedzialna za wszystko, co zrobili w domu i w szkole. Nawet za obsiudane majtki! Przypominam sobie, że obowiązek odrabiania z nimi lekcji wywoływał we mnie mdłości. Nie miało znaczenia, że sama byłam dzieckiem zaledwie kilka lat starszym.

Wychowywanie braci tak silnie mnie z nimi związało, że nie potrafiłam zadbać o swoje małżeństwo, które się rozleciało, a moje bratowe (żyjące w wielkiej przyjaźni z naszą matką) ze mną rywalizują jak z przysłowiową straszną teściową.

A mnie amputowano w dzieciństwie beztrzęsą i spontanicznością. Byłam najstarsza, najpoważniejsza, najbardziej odpowiedzialna i nad wiek dojrzała. Do mnie należały obowiązki, a wśród nich – obowiązek posiadania „dobrego serca” i ustępowania młodszemu rodzeństwu. Jako „prawej ręce mamy” przysługiwał mi przywilej partycypowania w kłopotach rodziców, podczas gdy „maluchy” mogły szaleć na podwórku, potem chodzić na randki, wreszcie pozakładać rodziny. Aby się od nich uwolnić i zacząć żyć własnym życiem, przejechałam całą Polskę. Wysłam za męża i nie utrzymuję żadnych kontaktów ze swoim rodzeństwem. Ale nadal nie potrafię się beztrzęsą śmiać ani cieszyć życiem, a moje córki dostają białej gorączki, gdy usiłuję interweniować podczas ich kłótni. Wytykają mi, że się czepiam, bo nie mam poczucia humoru. Podobnie zresztą jak mąż, który dodaje żartobliwie, że wytrzymuje ze mną tylko dlatego, że jeździ w delegacje. Czasem odnoszę wrażenie, że jedynie mój upośledzony synek, potwarzając zasłyszane gdzieś „Smutnama Donna, Smutnama Donna”, w jakiś tajemniczy sposób rozumie mój problem.

Jak pamiętam, zawsze byłam rozliczana za przewinienia młodszych. Sąsiadki skarżyły na nich, a moja matka krzyczała na mnie: „To ty nie wiesz, co się dzieje z twoimi braćmi?!”. Oni robili straszne rzeczy: męczyli koty, żaby, a ja dostawałam za to lanie.

Pragnęłam zemsty, ale była ona możliwa tylko w snach. Były tak przerażające, że moczyłam się do piętnastego roku życia. Jednak każdego wieczoru, kładąc się do łóżka, odprawiałam swoisty rytuał: zaciskałam powieki, dłonie przyciskałam do uszu i szeptałam: „Niech mi się przyśni, niech mi się przyśni...”.

Kiedy dorobił się i rozjechaliśmy się po świecie, kontaktujemy się za pomocą świątecznych kartek z wydrukowanym tekstem życzeń, pod którym składamy swoje podpisy. Gdy wyszłam za mąż, długo nie chciałam mieć dzieci, a szczególnie – synów. Mam ich trzech i dlatego tu jestem.

Moje wspomnienia z dzieciństwa są miłe, choć też byłam najstarszą siostrą. Wtedy napełniało mnie dumą, że mama traktuje mnie tak poważnie i powierza mi pod opiekę dzieci. Przewijanie, wożenie w wózku, pilnowanie ich na podwórku sprawiało mi przyjemność. Wszyscy mnie podziwiali i chwalili. Rodzeństwo odpłacało mi uwielbieniem i przez wiele lat żyliśmy w przekonaniu, że stanowimy niezwykłą, wspaniałą rodzinę, w której wszyscy sobie wzajemnie pomagają. Od czasu do czasu jedynie mąż próbował protestować, twierdząc, że poświęcam dzieci i jego dla swoich braci i sióstr. Zarzuty te kwitowałam wyrozumiałym uśmiechem, bo cóż on – jedynie – mógł wiedzieć o związkach między rodzeństwem.

Przebudzenie było bolesne. Najmłodsza córka poszła do szkoły i zaczęły się ujawniać różne zaburzenia rozwojowe.

Ćwiczenia w domu i wędrówki do specjalistycznych poradni zżerały mnóstwo czasu. Przestaliśmy być tak dyspozycyjni dla rodziny jak dawniej. Moi dorośli bracia i siostry poczuli się dotknięci i obrażili się...

Zamrożenie stosunków sprawiło radość mojej starszej córce, której komentarz brzmiał: „Nareszcie zajmiesz się nami! Mamo, nie masz pojęcia, jak ja czasem nienawidziłam tych ciotek i kuzynek! One zawsze były dla ciebie ważniejsze niż my!”. Słowa te zdopingowały mnie do udziału w zajęciach na temat rywalizacji wśród rodzeństwa.

Kiedy tak was słucham – odezwał się w pewnym momencie jeden z ojców – pomyślałem o swojej najstarszej siostrze, której zarzucałem, że się na nas wyżywała. Może ona czuła się tak jak wy? Zastanawiam się też, co przeżywa moja pierwszorodna córka, kiedy widzi, jak faworyzuję młodszego syna. Sam czułem się wśród sióstr kozłem ofiarnym i chciałem go uchronić przed podobnym losem.

A mnie zdumiewa ten klimat bezpieczeństwa i serdeczności, jaki się wytworzył wśród nas. Przecież my się widzimy drugi raz w życiu! Nigdy nie czułam takiej bliskości z moją siostrą. Można powiedzieć, że byłyśmy rozdzielane od siebie. Kiedy jedna była w domu, to druga – u babci; jeśli się spotkałyśmy – kłóciłyśmy się zażarcie.

Lubiłam te kłótnie, bo one oznaczały, że mam siostrę. Wtedy jednak wkraczała mama i albo odsyłała nas do osobnych pokoi, albo dostawała „zawału serca”, a my wędrowałyśmy znów: jedna do babci, druga do ciotki.

Pamiętam, że kiedy poszłam do szkoły, najbardziej zazdrościłam dzieciom zadrapań i siniaków oraz opowieści o bójkach z braćmi. Powiedziałam wtedy ojcu: „Chciałabym, żeby mama umarła, bo przez te jej zawały nie mogę być z siostrą”. Ojciec uderzył mnie w twarz, a ja natychmiast zapragnęłam, aby umarł razem z mamą.

Może z tego powodu napełniają mnie takim przerażeniem bójki moich dzieci? Może dlatego reaguję agresywnie, a potem się wstydzę...

Albo bez przerwy czuwam, żeby nie dopuścić do kłótni... – wtrąciła inna matka. – I w efekcie dzieci świetnie się bawią, gdy mnie nie ma, a kiedy tylko się pojawia, natychmiast zaczyna się wojna.

Nas było w domu kilkoro, ale tłukłem się tylko z jednym bratem. I z nim mam teraz najbliższy kontakt. Interwencje rodziców zawsze były dla mnie pozbawione sensu, bo przecież nie wiedzieli, co jest grane... Kiedy karcili nas obu „dla przykładu”, miałem pretensje, bo nie było to sprawiedliwe.

A ja miałem do rodziców pretensje o to, że byłem jedynakiem. Jako mały chłopiec zapowiadałem, że kiedy się ożenię, będę miał dziesięcioro dzieci, żeby móc z nimi kopać piłkę.

Obserwując moją czwórkę – często poirytowany ich zachowaniem – wytykam im, że się nie kochają, że nie potrafią cenić tego, iż nie są jedynakami, tak jak ja. Nie przypuszczałem, że między rodzeństwem dzieją się takie dramaty. Jestem wam wdzięczny...